Cena 5 złotych

Stańczyk

Rok I Nr 5. **Dobry żart tynfa wart** 7. XI. 1944 r.

Lud hiszpański burzy się przeciwko rządowi gen. Franco



rys. J. Zaruba

Hiszpan pod miastem zatknął sztandary
Jutro do szturmu uderzy...

Janusz Minkiewicz.



Co za historyczny rok!
Wreszcie w pojednaniu błogiem,
Pierś przy piersi i krok w krok
Pędzą z wspólnym walczyć wrogiem
Mimo różnic i odcieni
Wszyscy niżej wymienieni:

Jan Kowalski (Zielna 7),
Z magistratu radca jeden,
Dziadzio Franio (aż mu głos drży)
Jego wnuk — hurtownik drożdży
Przyjaciółki pani Dziuby,
Dozorczyni od Zaruby,
Zbrojny hrabia Ptyś z za krzaka,
Bankier Cukierman (ten z A. K.),
Jakaś pani (chociaż w ciąży),
Sierżant Pimko (dziś chorąży),
Footbalista Kwaśniak drugi,
Zytki — chrześcijańskie sługi,
Autor wiersza „Przejdziem Wartę",
Aktorzyce z „Café Arte",
Pismo „Nowa Barykada",
Zecer co te słowa składa,
Dwaj z gazowni inkasenci,
„Poczta polska", wszyscy święci —
Hurmem, szturmem, zwartym szykiem
W bój ruszają...
Z kim?
Z Stańczykiem!...

Wszystkich łączy, ilu jest tu,
Wspólny gniewny krzyk protestu:
Tego „Stańczyk" bardzo gniewa
Że dowcipy nadto — zlewa,
Temu przyszło znów do głowy,
Że jest nazbyt — prawicowy,
Ten się zasadniczo zżyma,
Że „postawy" Stańczyk nima,
Ów, że „nie dostrzega przemian",
Tamten, że „oszczędza ziemian",
Inny, że ich „zbytnio gani"
Ta, „że skandal, moja pani!"
Ktoś tam krzyczy: — Gdzie jest Cenzor?!...

Panie!
Ugryź się pan w jęzor.
Zapamiętaj, jeśli łaska:
Demokracja jest! U djaska
A że „Stańczyk" w pana godzi,
To nam właśnie o to chodzi.
Z waszych skarg wynika jedno,
Że nasz „Stańczyk" trafił w sedno
Skoro czytelników kadry
Raz po raz — doznają zadry
I uczuły się dotknięte
W swą achillesową piętę
Czyli znalazł Stańczyk sposób
By podrażnić szereg osób
I nie dbając o osóbkę
Kłuć każdego lekko w pupkę.

Oto szaniec (skromniej: szańczyk),
Paść na którym gotów „Stańczyk".

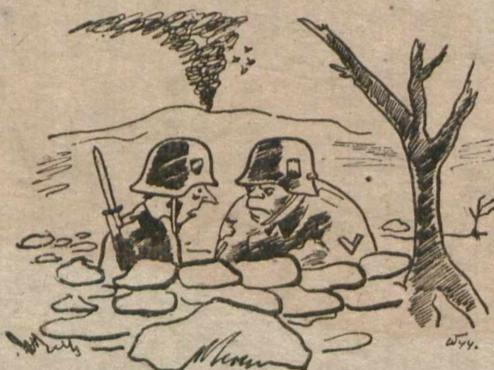
Cóż tam, panie, w polityce?

Jesień mamy w tym roku wyjątkowo długą i piękną. Kaprys przyrody stał się dobrodziejstwem dla wielu ludzi, którzy mają jeszcze mieszkania bez szyb, letnie paletka i dziurawe zelówki. Jesień tegoroczna jest jakby jakaś, z niebios płynąca UNRA na którą, dzięki Bogu, nie może mieć wpływu p. Ciechanowski, poseł polskiego rządu emigracyjnego w Stanach Zjednoczonych.

Jak wiadomo z prasy dyplomata ten, wraz z osławionym p. Matuszewskim, przy poparciu niektórych kół londyńskich, czyni kurczowe wysiłki mające na celu wstrzymanie pomocy amerykańskiej dla wyzwolonych obszarów Polski. Oczywiście p. poseł Ciechanowski, wzorem dawnych urzędników MSZetu, jest napewno świetnie ubrany i odżywiony i gwizdać mu na to, że gdzieś tam na drugiej półkuli rodacy jego, którym szwab zabrał ostatnią koszulę, z utęsknieniem wyczekują materialnej pomocy.

Pan ten, który wojnę całą przesiedział za oceanem, deklamuje napewno o umęczonej Warszawie i cichaczem zaciera ręce na myśl, że dzięki jego intrygom niejaki PKWN w Lublinie walczy z olbrzymimi trudnościami, z brakiem surowców, fabryk i transportów, niosąc ratunek ocalałym mieszkańcom polskich województw i bohaterskim warszawiakom.

rys. J. Witz



PESYMISTA: Ponosimy same klęski, jak to się skończy?
OPTYMISTA: No, cóż, przegramy wojnę.
PESYMISTA: To wiem, tylko kiedy?

A jednak, sądząc z ostatnich komunikatów, dobry a jednocześnie praktyczny i zawsze trzeźwy wujaszek Sam nie da posłuchu naszym troskliwym opiekunom, którzy wisząc u poły jego fraka rozpaczliwie powstrzymują go od ryzyka niesienia pomocy Polsce. Ciężko ładowne statki UNRy, jak słychać, podniosą wkrótce kotwicę, bo kochany wujcio ma więcej rozsądku w pięcie niż niektórzy posłowie w głowie. Ale po tym wszystkim niech p. Ciechanowski nie liczy na to, że go kiedyś, po powrocie do Polski, „wdzięczni rodacy" obsypią kwiatami. Niechaj raczej rozglądnie się tam zawczasu za jakimś uczciwym i intratnym zajęciem.

Żył przed wojną w Chicago znany i energiczny przedsiębiorca nazwiskiem Al Capone. Brak kwalifikacji natury moralno - patriotycznej przy objęciu pracy u tego bussinesmana, jest podobno zbyteczny.

Leon Pasternak

Mussolini, Laval i Nedicz utworzyli „rządy emigracyjne" w Berlinie



Trzy Emi - Gracje rys. J. Zaruba

Jan Huszcza

Modlitwa satyryka

P. T. Współpracownikom „Stańczyka"

Gdy zimna noc za oknem szczęka,
satyryk do modlitwy klęka:

o PAL, o biurokrację,
o bagno i stagnację

o jakiegokolwiek Kadena,
o pismo p. t. „Kamena"

o święto konia i lasu,
o trochę wolnego „Czasu"

o powrót Sławoja szczęśliwy
o podział dóbr niesprawiedliwy

O „Tungsram" o „Osram" żarówki
i teatralne popołudniówki

o PAT-a wieczorem i zrana,
tudzież o mistrza Kiepurę Jana

o ozonowy bałagan
satyryk gorąco błaga.

Daj nam Boże ludowy
niech będzie satyryk—antypaństwowy!

NIEDAWNO JESZCZE szeptem...

NAPIS W MIEJSCU NIEPUBLICZNYM W WARSZAWIE

Na Bismarcka srebrną trumnę
Na Hitlera czoło dumne
I na wszystkich Niemców w świecie
Ale nie na deskę przecie!...

(ku)

V 3.

— Serwus — krzyczy biedny Hans na widok bogatego przyjaciela, o którym długo nic nie wiedział — co się z tobą dzieje?...

— Jak widzisz zajmuję teraz wysokie stanowisko w przemyśle niemieckim i dobrze zarabiam.

— A gdzie ty pracujesz?...

— A tam gdzie wyrabiają broń przeciw zgniłej Europie — odpowiada zadzierając nosa do góry.

— V 1? — pyta pierwszy.

— E, nie! To już przestarzała broń. Teraz wynaleźliśmy V 3.

— A co to jest?...

— Widzisz to jest tak: przy pomocy maszyn struga się dębowe pale z dwu stron na ostro, a w środku wydrąża się i napełnia dynamitem. Potem gdy już wszystkie pale będą gotowe zaniesiemy je nad brzeg morza i spuścimy na wodę i ta pozornie niewinnie wyglądająca, a tak straszna broń, kierowana falami magnetycznymi od dna uderzy w przeklętą wyspę angielską i wysadzi ją w powietrze.

— Bój się Boga! To taka mądra rzecz, ale co ty tam robisz?...

— Ja widzisz podlewam te żołędzie, z których mają wyrosnąć dęby na broń. (Miki)

SŁUŻBA DOMOWA

Polska służąca angażuje się w Warszawie do domu „reichsdeutschów". Pani domu poucza ją: „U was, Polaków praca była niezorganizowana. Służąca musiała latać na ulicę co kilka minut po różne drobiazgi. U nas jest inaczej: za jednym razem załatwiasz wszystko. Proszę, tu jest koszyk, w którym przyniesiesz drzewo, w ten plecak włożysz kartofle, tu jest torba na chleb, siatka na jarzyny, a tu torebka na mąkę, kaszę, cukier itd.".

„Proszę pani", — powiedziała dziewczyna — „może jeszcze włożę miotłę w d...., to zamiotę po drodze schody".

(kr)

— Co oznacza hitlerowskie podniesienie dłoni?

— Przyzwyczajenie Führera: „dotąd olejno!" (kr)

GEOGRAFIA

Chłop niemiecki przyjechał do Berlina, aby zrealizować karty premiowe za dostarczone kontyngenty. Wchodzi do składu obuwia — niema nic. Wchodzi do magazynu krawieckiego — także nic. Do sklepu z konfekcją — nic. Wreszcie zaszedł do księgarni. Zakłopotany sprzedawca demonstruje mu bibułę propagandową, którą jedynie ma na składzie. Klientowi nie bardzo to odpowiada. Nagle sprzedawca uderzył się w głowę: „A, mam coś dla pana! Zostało mi jeszcze kilka globusów". — Przynosi jeden dla demonstracji. „Cóż to takiego? — pyta chłop. — Jest to obraz kuli ziemskiej, całego świata, który zdobędzie dla nas Führer". — „A co to za takie dwa duże kawały, połączone cienkim sznurkiem?" —„To Ameryka". — To już zdobyte?" — „Nie, to wrogowie nasi". — „A ten wielki liść?" — „To Afryka, tam także jeszcze nasi wrogowie, Anglicy". — „A to ogromne, zielone?" — „To Rosja — też nasi wrogowie". — „Przepraszam pana — odzywa się wieśniak — Czy nasz Führer oglądał taki globus, zanim rozpoczął wojnę?".

(kr)

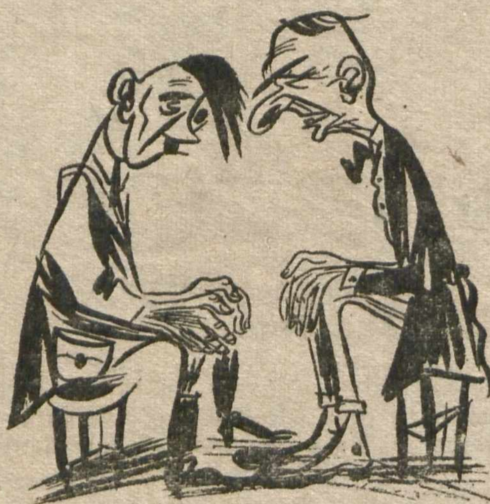
Sprawozdanie Józefa Szweika Baumeistra 91 grupy Org. Todt

Posłusznie melduję, panie Obersturmführer, że te bunkry cośmy wybudowali od zachodniej strony Lublina całkiem mi się nie podobają. Przecież to jest oczywiste osielstwo — budować laufgraby i dekunki od swoich. Rosjanie i tak od zachodu nie przyjdą, chyba żeby ich przewieziono eszelonami pod eskortą Sonderdienstu z Mińska na Łuków i Siedlce do Dęblina.

To, panie Obersturmführer, jest tak samo, jak się zdarzyło niejakiemu Pospiszlowi ze Żlichina, który miał żonę wielką Ksantypę a prócz tego porządną polatuchę. Lubił, posłusznie melduję, ten Pospiszil zawsze w sobotę posiedzieć sobie pod „Kielichami" a do domu wracał po północy schlany jak bydlątko. Pewnej soboty miała Pospiszlowa malować schody i ostrzegając męża, powiedziała: stary opoju, żebyś się w nocy nie uświnił na schodach, bo je dziś omaluję. Posłusznie melduję, że ten Pospiszil sobie to zapamiętał i w nocy wyłazil po poręczy. Ona zdążyła tego dnia wymalować tylko poręcz olejną farbą. Malowanie to było, jak pan widzi, bezcelowe i nierozumne. Tak samo jest z tymi bunkrami. Nieboszczyk oberst Schuft, który zginął pod Stalingradem w czasie kontroli latryn polowych, jako że był z cywila higienistą, mawiał: pamiętajcie, wy śmierdzące perpendykle, że w wojsku niemieckim wszystko musi być robione celowo i tak, żeby jak najmniej kosztowało. Nie wolno wam marnować niczego, chyba że się nieda tego przewieźć do Rzeszy. Ale, panie Obersturmführer, taki budulec, który poszedł w tych bunkrach do ziemi, można było do Niemiec przewieźć; przydałby się przecie na odbudowę miast, które nam Anglicy i Amerykanie zniszczyli. Ale oni podobno dobrze zrobili, jak to o tym uczenie pisał minister Goebbels, bo i tak musielibyśmy je kiedyś burzyć sami po zwycięstwie. Ja osobiście też się bardzo cieszę, że tych miast już nie ma i nawet mi dziwno, że Anglo-amerykanie, którzy z nami na śmierć wojują, — takie nam grzeczności wyświadczają i oszczędzają nam roboty. Mógłbym panu jeszcze opowiedzieć jeden przykład, który mi się teraz przypomniał, o niejakim Ogórku ze Zawierzbia, który bardzo źle wyszedł na skupywaniu starych drewnianych chałup dla piekarzy, ale nie chcę pana zanudzać. Chciałem tylko zauważyć, że Rosjanie się takich bunkrów nie bardzo boją i że my się w nich utrzymamy dopóki oni nie przyjdą. Pisała mi, posłusznie melduję, moja posługaczka, że jej przy ostatnim nalocie wybiło wszystkie szyby a niejakiemu Hosenduftowi, który miał w sąsiedztwie skład mebli — tak ten skład rozkurzyło, że mojej posługaczce wpadło do mieszkania przez wybite okno nieuszkodzone krzesło. Ten Hosenduft chciał jej to krzesło odebrać, ponieważ zwariował i nie mógł zrozumieć, że nie jest to kradzież, tylko wybuch krzesło przeniósł. Mnie, posłusznie melduję, tego Hosendufta żal i chciałbym żeby on mógł dostać na ten budulec bezugschein i nanowo robić meble. Ale z drugiej strony znowu mi przychodzi do głowy, że Anglicy mogliby mu złośliwie drugi raz skład rozkurzyć. Mnie się już, posłusznie melduję, panie obersturmführer, w głowie kręci, jak pomyślę, że dziś niczego nie można już u nas tak zrobić, żeby zadowolić nieboszczyka obersta Schufta. Wszystko to, widzi mi się, dlatego tak jest, że Anglicy, Amerykanie i Rosjanie na dobre się do wojaczki zabrali. Ta wojna jest dla nas jednak wygrana, a ktoby o tym wątpił, ten niech sobie przeczyta co pisze minister Goebbels w „Das Reich". A teraz posłusznie melduję, że pana obersturmführera opuszczam.

Opracował
Franciszek Przebinda

Admirał Horthy w Berlinie



rys. M. Piotrowski

Wzajemna admiracja

Refleksje

Rzeczy trudne do zniesienia: śmiech idioty, tupet ignoranta, ckliwość histeryczki, patos grafomana, znajomi.

* * *

Filozofia życia mogłaby polegać na tym, żeby życie nie polegało na filozofii.

* * *

Szukaj człowieka i nie zrażaj się nigdy. Tysiąc rozczarowań wynagrodzi ci znalezienie jednej bratniej duszy.

* * *

Sens i celowość demokratycznej ordynacji wyborczej: równe dla wszystkich prawo wybierania nierównych sobie.

* * *

Nie wstydź się, żeś powiedział rzecz szlachetną — jeszcze nie wszyscy się śmieją...

* * *

Przyjaźń, więc — przy jaźni, jedna jaźń przy drugiej...

* * *

Znać ludzi — to rozumieć ich lepiej, niż oni sami siebie.

* * *

Jeżeli wszystko ma swój sens, to — w porządku; jeżeli nic nie ma sensu, w takim razie — wszystko jedno. W obydwóch wypadkach — powód do wypicia. Zdrowia!

* * *

Największymi wrogami demokracji były zawsze — wyfraczone chamy.

* * *

Spojrzeć sobie uczciwie w oczy i powiedzieć słowo uczciwe — stąd zawsze dobra rewelacja.

* * *

Jeżeli życie obyczajowe świata mieszczańskiego nazywacie moralnością, w takim razie — cześć prostytutkom!

* * *

Przemówił dziad do obrazu, głodny do sytego, poeta do handlarza, myśliciel do atlety...

Józef Wasowski.



rys. J. Witz

Goering do Hitlera: A mówiłem ci, że wojna skończy się w powietrzu...

Stanisława Zakrzewska

Tak, tak, tak — proszę panią

Pani wie? — proszę panią —
Co się dzieje, to aż wstyd!
W rządzie to — proszę panią —
Każden jeden to jest Żyd.

A czy Żyd — proszę panią —
Czy bolszewik — jedna rzecz.
Ja to już — proszę panią —
Z takim rządem, mówię precz!

Same to — proszę panią —
Mówię, klęski na nasz kraj.
Rozłam jest — proszę panią —
Im w to — proszę panią — graj.

Tak, tak, tak, — proszę panią —
Lewicowy mamy rząd.
No i śmierć — proszę panią —
Dla naszego kraju stąd!

Z armią Rus — proszę panią —
Pod Warszawą będzie stał,
A tam już — proszę panią —
Istny — proszę panią — szał.

Mnie to już — proszę panią —
Na to wszystko bierze gniew
Stoją, by — proszę panią —
Tylko szczędzić krew.

Wszystko to — proszę panią —
Sam interes. Więcej nic.
Ludziom to — proszę panią —
Idealnym, trudno żyć.

Albo to — proszę panią —
Z tym powstaniem, pani zna?
Kłamią, że — proszę panią —
Wywołało go A. K.

Skądże znowu, — proszę panią —
Bolszewicki to jest cel!
Nie A. K. — proszę panią —
To zrobiło go ... A. L.

Tylko że — proszę panią —
Kręcą wszystko na sto dwa.
Lewy rząd — proszę panią —
To składają na A. K.

Sam więc — proszę panią —
Widzi pani jasno że,
Z Niemcem to — proszę panią —
Było jeszcze nie tak źle.

Henryk Heine.

K o b i e t a

Serca ich w jeden biły ton:
ona z półświatka, złodziej — on.
Gdy ten wytrychem sprytnie działał,
ta się serdecznie w łóżku śmiała...

Dzień jak radosny pędził koń,
w nocy na piersi czuł jej skroń.
Gdy do więzienia straż go brała,
ona przy oknie zeń się śmiała...

Zza krat jej przesłał krótką wieść:
„O, przyjdź, tak tesknię, jak to znieść!
Tak mi brakuje twego ciała..."
Ona się, kręcąc głową, śmiała...

O szóstej kark mu zdusił stryk,
o siódmej już pod ziemią znikł,
a ona już o ósmej wstała
i pijąc wino wciąż się śmiała......

przełożył: K. A. Jaworski.



Dwaj wariaci przechadzają się po ogrodzie zakładowym.

Nagle przez drogę przebiega jamnik.

— Oho — woła jeden z wariatów — będzie deszcz! Psy nisko latają! (p)

* * *

Na dziedzińcu przechadzają się dwaj wariaci.

— Ale wicher! — woła jeden. — Prawdziwy huragan!

— Jakto? Przecież drzewa wcale się nie ruszają!

— Widocznie przyzwyczaiły się! (p)

* * *

W poczekalni u lekarza siedzi staruszka i coś tam szyje.

W pewnej chwili wchodzi siostra i mówi:

— Pan doktór dzisiaj nie przyjmuje.

Staruszka szyje dalej.

Siostra podchodzi bliżej i krzyczy aż się szyby trzęsą:

— Pan doktór dzisiaj nie przyjmuje.

Staruszka najspokojniej szyje sobie dalej.

Wówczas siostra pisze to na kartce i podaje pacjentce.

Staruszka długo szuka czegoś po kieszeniach, po czym mówi z dobrotliwym uśmiechem:

— Zapomniałam binokli, może zechce mi to pani przeczytać? (p)

* * *

Dwóch panów siedzi w parku na ławeczce.

— Czemu pan taki smutny?

— Zgubiłem binokle i nie mogę ich zacząć szukać, dopóki ich nie znajdę. (p)

Dwóch myśliwych rozmawia przy kuflu piwa.

— Na ostatnim polowaniu, rozumiesz ustrzeliłem kangura.

— E, bujasz.

— Jak Boga jedynego. Szkoda, żeś nie widział jak trzepotał skrzydłami kiedy go trafiłem. (p)

* * *

Mały Tadzio poszedł z tatusiem do ogrodu zoologicznego.

Przed klatką z wężami malec zatrzymuje się dłużej i w końcu mówi:

— Tatusiu, a gdzie są te zwierzęta, które mają takie długie ogony? (p)

* * *

Jakiś człowiek siedzi nad stawem z wędką. Za każdym razem kiedy na haczyk złapie się ryba, młody człowiek odczepia ją i wrzuca z powrotem do stawu.

Ktoś, zaintrygowany tym, pyta:

— Co pan robi? Poco wrzuca pan z powrotem rybę do wody?

Młody człowiek spogląda pogardliwie.

— Jakto poco? W tym stawie jest przecież tylko jedna ryba. (p)

* * *

Już od godziny usiłuje Kubuś otworzyć bramę kluczem od konserw. Nagle wychyla się z okna na piętrze jakaś głowa:

— Te, panie ładny, długo może pan tak majstrować? Czekaj pan, zrzucę panu klucze...

— Co mi tam drugi klucz? Zrzuć pan lepiej dziurkę. (p)

* * *

Prztykalski robi wymówki swemu przyjacielowi:

— Zblamowałeś się wczoraj na „Weselu Figara", że aż wstyd mówić.

— Bo co?

— Co znaczy bo co? Jak wszyscy bili brawo, toś ty musiał krzyczeć: autor, autor!

— No to co?

— Jak to nie wiesz, że Balzac już dawno nie żyje?



TRAGICZNE DNI

W „Zielonym Sztandarze" (nr 4) czytamy o książce p. Stanisława Ziemiaka:

„Napisana podczas wojny — jako rezultat przemyśleń po klęsce 1939 roku — wędrowała w ukryciu po różnych zakątkach ziemi ojczystej, aż w t r a g i c z n y c h dniach ucieczki Niemców trafiła na plebanię w Zuzeli".

Dziwni ludzie z tych mieszkańców Radomia, Krakowa, Poznania, Budapesztu czy Kopenhagi! Choć dla Zuzeli były one tragiczne, wszyscy ci mieszkańcy marzą o takich dniach.

WIO FIJAŁKOWSKI

Ogłoszenie w numerze 82 „Rzeczypospolitej":

„Zgubiono książkę konia Nr 171 na nazwisko Fijałkowski Andrzej, zam. Zadębie 3, gm. Wólka".

Nareszcie zrozumieliśmy dlaczego wywieszone w bramach kamienic lubelskich listy lokatorów wyglądają mniejwięcej tak:

Lewandowski Marian, mężczyzna.
Górecka Antonina, kobieta...

Dlatego, że w gminie Wólka na Zadębiu 3 wisi kartka:

Fijałkowski Andrzej, koń.

TEATR i ŻYCIE WYTWORNE.

W numerze 71 „Gazetta Lubelska" tak reklamuje zasłużony teatr miejski w Lublinie:

„Jak z tego widzimy, rozwój Sceny Lubelskiej z każdym dniem zyskuje podstawy do normalnego rozwoju w zwyż".

Nareszcie, gdyż dotychczas rozwój Sceny Lubelskiej (oczywiście przez duże litery!) zyskiwał podstawy do nienormalnego rozwoju w niż...

„KARA MUSTAFA WIELKI MISTRZ KRZYŻAKÓW".

Niestrudzona „Gazeta Lubelska" w numerze 76 donosi, że

„... odbył się niedawno w Domu Związków odczyt prof. Durdeniowskiego p. t. „Stosunki polsko-sowieckie na przestrzeni wieków".

Prelegent podkreślił, że już król Mieszko I zwiedzając piece hutnicze w Magnitogorsku, podłożył podwaliny pod dalsze stosunki między obu państwami.

Kącik literacki

NA MINKIEWICZA.

Czasem bardziej mnie porusza
Wiersz Janusza
Minkiewicza,
Niż Adama Mickiewicza,
Znam Adamie
Cię na pamięć
A Minkiewicz tak uroczy
Bo co z niego mi wyskoczy?
A więc wolę Minkiewicza,
Niż Adama Mickiewicza.
Lecz zataję. No bo a nuż
Weźmie to na serio Janusz.

Jan Sztaudynger.

TO NIE FRASZKA.

Przyszła mi do głowy fraszka
Na Leona Pasternaczka.
Lecz pan Leon jest redaktor
Dam mu fraszkę — powie „jakto?
Na mnie? Na mnie — redaktora?"
No i „fora mi ze dwora"

Jeśli w tym się mylę może,
Wybacz mi to — Redaktorze!
Mam naukę z doświadczenia:
Pisałam do „Odrodzenia".

St. Zakrzewska



SKARBNICA SATYRY POLSKIEJ

CYPRIAN KAMIL NORWID

FRASZKI

SIŁA ICH

— Ogromne wojska, bitne generały,
Policye tajne, widne i dwu-płciowe —
Przeciwko komuż tak się pojednały— ?
Przeciwko kilku myślom... co nie nowe!...

SZEWC i RZEŹBIARZ

Ateński szewc raz mówił do rzeźbiarza,
Rozprawiającego jakby Plato:
„Myślenie nic przez się nie utwarza,
Zabija czas...“ — rzeźbiarz jemu na to:
O wieczności ja dlatego mówię,
Że pod dłutem zwieczniają się chwile;
Posąg zwykle trwa lat dwakroć tyle,
Ile godzin trwa twoje obuwie“.

DEWOCYA

Dewocya krzyczy: Michelet wychodzi z kościoła!
Prawda... ale dewocya tego nie spostrzegła,
Że za kościołem c z ł o w i e k o ratunek woła,
Że kona i, że aby krew go nie odbiegła,
To ornat drze się w pasy i tamuje rany!
... a faryzeusz mimo idzie, zadumany...

WARYAT

Oj, zasługuje na wielką naganę,
Kto kala gniazdo własne... ale taki,
Co widzi, ile ono skalane —
To mi dopiero łotr, to ladajaki!
Taki jest waryat lub niezrozumiały,
Naruszyć może porządek odwieczny!
Takiego wartoby z tarpejskiej skały
Potrącić... człek to bardzo niebezpieczny...

HUMOR ZAGRANICZNY

S. Marszak.

Bajka

Turecki dziennikarz Jałczyn, twierdząc, że hitlerowskie Niemcy są chore proponuje je nie karać, a leczyć.

Złodzieja wilka doktór — Turek
Koniecznie chciał oduczyć złego,
I przy pomocy swych miksturek
Zapragnął go wyleczyć z tego.

Zapisał takie mu leczenie,
By leżał wciąż on na kanapie
I walerianki przed jedzeniem
Dwadzieścia kropli mu nakapie.

Po tygodniowej tej kuracji
Wilk grzeczny będzie jak owieczka
Nie zechce mięsa do kolacji
I tylko będzie jadł ciasteczka.

A z tej bajeczki morał taki
I prawda strasznie jest ponura,
Gdy ma dziennikarz w głowie braki
Potworna zeń wylezie bzdura.

Nie trzeba Turku tej opieki,
Niemodne dzisiaj jest znachorstwo,
Znajdą doktorzy jakieś leki
Na tę drapieżność i warcholstwo.

Poco wilkowi dawać miksturę
Najprościej ściągnąć mu skórę.

Przełożył A. Radzinowicz
„Prawda“

rys. Kukryniksy „Krokodyl“



Jaka pogoda? — Znowu burza!

„Stańczyk“ ukazuje się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony. Redakcja, Lublin, Krakowskie-Przedmieście 62. Lokal Zw. Art. Plastyków „Pod Paletą“. Redaktor: Leon Pasternak. Przyjmuje się w czwartki od 2-ej do 3-ej. Wyoaje Spółdz. Wydawn,

Zakł.Graf. J.Pietrzykowski, Lublin, Kościuszki 4

Stańczyk

rys. K. Beraniecki

Zaduszki